

Niema Ludwika Abramowicza¹

Michał Römer

Są wśród Polaków wileńskich ludzie, którzy się podają za „krajowców”. Mam wrażenie, że podmiotowo są szczerzy, to znaczy wierzą, iż należą do tego kierunku, który był tworzony w Wilnie od roku 1905 – 1906, od czasów „Gazety Wileńskiej”. „Gazeta Wileńska” pierwsza ten kierunek i jego koncepcję sformułowała. Na tem stanowisku stanął jeden z najwybitniejszych Wilnian – Tadeusz Wróblewski, który do końca wytrwał konsekwentnie. Równie konsekwentnie kierunek ten za rządów polskich i aż do roku 1938 wyrażał zmarły przed rokiem Ludwik Abramowicz, publicysta znakomity i szczerzy obywatel kraju. Zbyt znany jest Wilnu Ludwik Abramowicz i zbyt wyraźne było jego stanowisko, aby trzeba było w Wilnie o nim się rozpisywać. Imię Ludwika Abramowicza było sztandarem, a redagowany przezeń „Przegląd Wileński” był rozgłosnią tej koncepcji, która się zwała i zwie tutaj kierunkiem czy stanowiskiem „krajowym”.

Istotą kierunku „krajowego” jest to, że koncepcji „kresowej” Litwy przeciwstawia dośrodkową koncepcję Litwy, jako kraju mającego osobowość polityczną własną i odmienną w społeczności ludzkiej świata. Koncepcja „kresowa” nie wyklucza oczywiście miłości tego kraju ani sentymentu dla jego wielkiej i ciekawej przeszłości dziejowej, nie wyklucza nawet regionalizmu, ale wyklucza żywą, społeczną osobowość polityczną kraju, zwróconą w przyszłość. Koncepcja „kresowa” traktuje ten kraj, to znaczy Litwę, jako dla jednych mniej, dla innych bardziej kosztowny i piękny oraz ukochany aneks regionalny, przyczepiony do ośrodka (metropolji) którejs z ziem sąsiednich, ukonstytuowanych w osobowość polityczną. Dla jednych byłyby to kresy zachodnie, dla innych – wschodnie. O ile chodzi o koncepcję kresową u Polaków wileńskich czy litewskich – to „kresy” te są dla nich oczywiście wschodnie. Te koncepcje „kresową” koncepcja t. zw. „krajowa” kategorycznie zaprzecza i odrzuca.

Na tym w całości polega różnica zasadnicza i treściwa tych dwóch koncepcyj czy stanowisk. Nie na większym czy mniejszym „umiłowaniu”

¹ Друкеуца паводле: Römer, Michał (1940). „Niema Ludwika Abramowicza”, *Gazeta codzienna*, №56, 10.03.1940.

tych ziem – pietyzmie dla przeszłości Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Gdy sobie to uprzytomnimy, to wtedy będziemy mieli wyraźne kategorie pojęć i wyraźny probierz terminologiczny dla tego, co jest „kresowy” i tego, co jest „krajowy”, a przez to samo będziemy mogli i z czynów oraz ze słów wypowiedzianych orzekać, czy to robi albo oświadcza „kresowiec” czy „krajowiec”. Inaczej będziemy błędzić poomacku i nie zdołamy zrozumieć, co nas dzieli, i co łączy.

Kogoby te zagadnienia interesowały i ktoby zechciał zajrzeć do „Przeglądu Wileńskiego” z lat 1921 – 1938, a jeszcze dalej wstecz do „Gazety Wileńskiej” z roku 1906, jako do depozytów publicystycznych koncepcji „krajowej”, w których się ona tworzyła i krystalizowała, tenby się łatwo przekonał, że wyraża ona dokładnie to, co wyżej powiedziałem, i nic innego. Nie wyklucza ona zgola żadnej krytyki tych lub innych zarządzeń czy posunięć politycznych bądź rządu Litwy, bądź jakichś kierunków społeczno-politycznych w narodzie litewskim. Chodzi tylko o to, czy się zjawiska i procesy w kraju traktuje przez pryzmat jego osobowości czy też czyichś kresów.

Najwybitniejszym – najbardziej historycznym stwierdzeniem osobowości politycznej kraju jest jego państwowość, jest to, co nazywamy Niepodległość. Można oczywiście się spierać o to, czy w polityce państwowej tego kraju są jakieś błędy i jakie mianowicie, co i jak należałoby zmienić, naprawić, usunąć, co ewentualnie w budowie jego jest wadliwe i jakie musiałyby być zastosowane metody, naprzykład w rozbudowywaniu państwowości po faktycznym odzyskaniu przez Litwę Wilna. To są rzeczy wtórne. Zresztą rzeczy, które mogą być skutecznie debetowane między tymi, którzy istotnie zajmują stanowisko „krajowe” w pojęciu wyżej ujętem; bo ci, dla których kraj ten, albo jego stolica i terytorjum świeżo odzyskane – są nadal „kresami” konstrukcji politycznej poza krajowej, skutecznie się w tych rzeczach twórczych wypowiedzieć nie mogą, albowiem są to z ich stanowiska rzeczy wogole dalekie, sztuczne, nie mające wagi realnej, zajmujące ich li tylko dla dogodniejszego czy mniej dogodnego „przetrwania” doby „przełomowej” na rzecz rekonstrukcji kresów.

Oczywiście – wolnoć Tomku w swoim domku. Jak kto chce. Nakazać stanowisko „krajowe” tym, co go nie podzielają, trudno. Ale zdaje mi się, że w takim razie powinnyby oni zrozumieć, że głos ich krytyki i zarzutów czynionych nie może mieć tej powagi i siły przekonywującej, jakaby mogło mu nadać wyraźne i konsekwentne a szczere stanowisko „krajowe”.

Nie są w moim rozumieniu „krajowcami” ci, co w zarzutach swoich powołują się na „nie skończoną wojnę”, usiłując dać do zrozumienia, że

nie trzeba mówić „hop!” dopóki się nie przeskoczyło, bo się jeszcze „nie przeskoczyło” i jeszcze może się coś rzekomo urwać i wrócić do stanu rzeczy z przed wojny, to znaczy do ponownego rozerwania tego, co zostało zwarte. Ci, którzy tak mówią, sami oczywiście „nie przeskoczyli” jeszcze koncepcji „kresowej”. Dla „kresowców” konsekwentnych – to się rozumie. Oni „przeskoczyć” nie chcą i nie przeskoczą. Dla „krajowców” też niema „przeskoku” bo nie byli z tamtej strony, z której „skakać” wypada. Ale „skakać” będzie zapóźno, kiedy wszystkie klamki międzynarodowe zapadną.

Nie są „krajowcami” ci, którzy zachowują rezerwę co do osobowości kraju w zależności od tego, czy metody polityczne którymi ta osobowość dziś funkcjonuje, są 100 procentowo albo przynajmniej 50 procentowo zgodne z tem, co im się właściwie wydaje.

W Anglii jest opozycja, ale jest ona „opozycją Jego Królewskiej Mości”. U nas mutatis mutandis byłaby ona „opozycją Najjaśniejszej Rzeczypospolitej” pod znakiem Pogoni. Ale opozycja, która się uchyla od udziału w hołdzie zbiorowym dla Niepodległości, nie jest taką. Nie jest to opozycja stanowiska „krajowego”.

Nie są też rzecznikami koncepcji „krajowej” ci, zresztą uczciwi i szlachetni ludzie, krórzy podkreślają swoje zupełnie szczere uznanie dla „Niepodległości Litwy”, jako w ich pojęciu czynnika pozytywnego i wartościowego oraz trwałego w konstrukcji Europy Wschodniej, ale tę osobowość Litwy mocno przez nich akcentowaną i serdecznie nawet witana, zamykają właściwie w granicach podziału faktycznego, wytworzonego przez „fakty dokonane” z lat 1920 – 1922. Nie są „krajowcami”, bo są nadal tymi, czy spadkobiercami tych, co żywe ciało Litwy kroili i kalectwo tego pokrojenia utrzymać pragną, i w sercu swoim utrzymują. „Fakty dokonane”! Dlaczegoż sumienie ich, bardzo zresztą z mojego punktu widzenia modnie, nie akceptuje faktów „dokonanych” dziś na krwawiącej osobowości Polski?!

Gdzie są „krajowcy” w społeczeństwie polsko-wileńskim? Słyszę ich nieraz w rozmowie prywatnej, słyszę jak siebie tym mianem określają, i wierzę, że podmiotowo są szczerzy, że istotnie tak sądzą o sobie. Szaty rozdierają, ubolewając, że jakieś błędy czy wadliwe w ich rozumieniu zarządzenie czynników państwowych nie dają im, jak powiadają, możliwości tej ich „krajowości” rozwinąć. Słyszę ich, ale ich, niestety, nie widzę. Słyszę ich słowa, ale prawdy przedmiotowej w tych słowach nie dostrzegam. Chciałbym i tęsknię do niej, ale widzę próżnię.

Był oto obchód Niepodległości w dniu 16 lutego. To jest przecie nie co innego, jak akt najwybitniejszy osobowości Litwy. Tak jest, Litwy. Innej

Litwy, jak Litwa, niema. To nie był przecie akt metody politycznej czy akt takich lub innych zarządzeń ani akt grupy rządzącej, wyłączający opozycję w łonie osobowości. Byli Litwini, byli Białorusini; byli żydzi, byli Rosjanie, byli nawet Tatarzy i Karaimi. Gdzie byli wszakże Polacy wileńscy, gdzie byli „krajowcy” zpośród nich. Ja ich nie widziałem. I mam wrażenie, że to nie był przypadek. A jeżeli w święcie Niepodległości ich nie było, to chyba ich... niema.

Widziałem p. Szyszkowskiego ale był smutny. Słyszałem tegoż p. Szyszkowskiego w chórze głosów przy powitaniu armii litewskiej, wkraczającej do Wilna w dn. 28 października 1939, ale też głosu swego nie mógł nawiązać do głosu społeczeństwa polsko-litewskiego.

Był Tadeusz Wróblewski, był Ludwik Abramowicz. Dali myśl piękną i dali słowo wielkie z tej ziemi, która w ich sercu było osobowa, nie kresowa. Umarli. Zbiorowego Ludwika Abramowicza w żadnym ugrupowaniu nie widzę. Jest p. Szyszkowski, jest ks. Tołoczko. Może są inni jeszcze, bezimienni. Słowo ziemi litewskiej, żywej, nie kresowej, lecz osobowej, czeka na serce i na usta w społeczeństwie polsko-wileńskim. Jeżeli w tym społeczeństwie ziemia ta nie przemówi, to drogi rozwoju pójdą metodami nacjonalizmu, bo inne nie pozostaną. Metody zaś te – to są metody narodowo-komasacyjne, które wprawdzie mogą być wykonane mniej boleśnie, niż to Niemcy dziś czynią, ale które w konsekwencjach swych prowadzą do rozparcelowania narodów na zracjonalizowanych odrębnych terytorjach. Osobiście byłoby mi żal. Daj Boże, żeby jeszcze był czas.